

# DZIENNIK WILEŃSKI

## Dodatek kulturalno-literacki

Wydawca:  
Aleksander Zwierzyński

### Franciszek Rakoczy

W 200-lecie śmierci narodowego bohatera Węgier

Za kilka dni, bo już 8. kwietnia, obchodzić będą całe Węgry uroczyste dwusetną rocznicę śmierci jednego ze swych największych bohaterów narodowych, Franciszka Rakoczego.

Nie od rzeczy tedy będzie skreślić sylwetkę historyczną tej niezwykle postaci, — zwłaszcza z uwagi na długoletnie stosunki Rakoczego z Polską, — stosunki, które w pewnym momencie znalazły swój punkt kulminacyjny w zabiegach Rakoczego o tron polski.

\*\*\*

Magnacka rodzina Rakoczyców zapisała się pięknie w historii Węgier. Ojciec naszego bohatera, również Franciszek (nazywany dla odróżnienia Franciszkiem I.), nieustraszone i nieubłagane wróg Habsburgów, brał udział w wielkim spisku, który wielu magnatów węgierskich przypłaciło śmiercią na rusztowaniu.

Ocalony od śmierci, dzięki interwencji matki u dworu wiedeńskiego, spędził ostatnie lata życia na dobrowolnym wygnaniu w swym zamku w Munkaczu, gdzie też zmarł młodo, osierocając żonę Helenę i dwoje dzieci: 5-miesięcznego Franciszka i czteroletnią Julję. Było to w roku 1676.

Rząd wiedeński oświadczył gotowość zaopiekowania się małoletnimi, — kierując się przy tym intencjami zarówno politycznymi, jak i bardziej przyziemnymi: przedewszystkiem szło o wychowanie dzieci w duchu zupełnej lojalności wobec Wiednia, — równocześnie jednak zamyslał Wiedeń położyć rękę na majątku Rakoczyców. A był to kasek nielada: 680 wsi, rozrzuconych po 27 Komitatach, a obejmujących razem blisko dwa miliony hektarów ziemi!

Ale plany te rozbiły się — narazie przynajmniej — o zdecydowany opór młodej wdowy. Matka Franciszka, Helena, z domu Zrinyi, miała z Wiedniem bolesne i krwawe porachunki. Toż rodzonej jej ojciec, Piotr, zginął na rusztowaniu, jako jeden z najwybitniejszych uczestników spisku, w którym i Franciszek Rakoczy I., brat czynny udział!

Po paru latach wdowieństwa poślubiła Helena Emeryka Tekely'ego, dzielnego choć zbyt gwałtownego i porywczego rycerza, nie ustępującego jej zupełnie w żywiołowej nienawiści do dworu wiedeńskiego i do Austrii. Ta nienawiść zapędziła go wkrótce w objęcia Turków, którym sekundował w wyprawie na Wiedeń.

Po pogromie Turków, Helena Zrinyi chroni się wraz z dziećmi do Munkacza, gdzie przetrzymuje bohatersko przez zgórą dwa lata oblężenie armii cesarskiej. Wkońcu głód i niedostatek skłonił wierną załogę do kapitulacji. Helena wraz z dziećmi przewieziona zostaje do Wiednia. Podczas, gdy ją samą zamknięto w klasztorze, mała Julja dostaje się do Zakładu Urszulanek, zaś Franciszek do Kolegium Jezuitów w Neuhaus, a następnie w Pradze.

Ciężkie to były lata dla młodego Franciszka, księcia Siedmiogrodu i Munkacza, pana olbrzymich włości. Nie uczo-

no go w szkole patriotyzmu, ani miłości ziemi rodzinnej. Wręcz przeciwnie: starano się wszczepić w młodocianą duszę uczucia lojalności wobec dynastji bawarskiej, jako jedynych prawnych władców Węgier.

Ale wrażenia dzieciństwa, cała atmosfera domu rodzinnego zbyt silnie piętno wywarły na duszy jego, by mógł o tem zapomnieć. Rakoczy umiał dostosować się do okoliczności, umiał maskować się tak zręcznie, że z czasem pozyskuje pełne uznanie i zaufanie nietylko swych wychowawców, ale nawet i wiedeńskiego dworu, — czego wymownym wyrazem jest zwrot skonfiskowanych majątków rodzinnych.

Wyjeżdża w podróż zagranicę, a w roku 1699 poślubia Amelię, córkę landgrafa heskiego, z którą wraca do swych posiadłości na Węgrzech.

Niedługo jednak trwały miodowe miesiące. Na Węgrzech gotowało się już od dawna. Burzą się chłopcy, doprowadzeni do rozpaczki wybrykami soldateski austriackiej. Ruch ten nie wróżył początkowo wielkiego powodzenia. Gdy zaś ogniisko buntu znajdowało się w dobrach Rakoczego, a powstańcy nawet próbowali żyrować się jego imieniem, — tedy Rakoczy wyjechał do Wiednia, by tam oficjalnie zapewnić o swej zupełnej lojalności.

W Wiedniu zetknął się z hr. Mikołajem Berczenyi, który odtąd w życiu Rakoczego odgrywa pierwszorzędną, decydującą rolę. Berczenyi, znakomity dyplomata, stara się nakłonić Rakoczego do stanięcia na czele powstania. Równocześnie nawiązuje korespondencję z dworem Ludwika XIV, pragnąc pozyskać go dla sprawy oswobodzenia Węgier. Korespondencja ta dostała się w ręce rządu austriackiego, który też, na podstawie przychwyconych dowodów, polecił uwięzić zarówno Berczenyi'ego i Rakoczego, jak i wszystkich innych skompromitowanych spiskowców.

Berczenyi umknął zawczasu do Polski. Rakoczy aresztowany w Wiedniu, został przewieziony do więzienia w Bacsuhely, gdzie przed 30 laty Piotr Zrinyi był więziony, zanim położył głowę pod topór katowski! Ale przyjaciele jego z niesłychaną odwagą wykradają z więzienia — i z końcem roku 1701 Rakoczy dostaje się do Polski. Na głowę jego rząd austriacki wyznacza nagrodę 10 tysięcy florenów.

Od tej chwili na szereg lat losy Rakoczego spletają się z dziejami naszego kraju.

Rakoczy, młody, urodziwy, magnat, otoczony już aureolą sławy, znajduje w Polsce jak najgościnniejsze przyjęcie. Urobił tu mu już zręcznie opinie jego przyjaciel Berczenyi.

Toteż opiekuje się nim prymas Radziejowski, Józef Potocki, pan na Stanisławowie, Marcin Kański, wojewoda krakowski. A już najserdeczniej przyjmują go: ówczesny wojewoda bełski i hetman polny koronny Adam Sieniawski i jego małżonka Helena z Lubomirskich, „pani wojewodzina bełska“. Ona to patronuje

Rakoczemu w dobrej i złej doli, ona zabiega niestrudzenie o wyjednanie mu stałych subsydjów dworu francuskiego. Ona gości go w swoich majątkach w Sieniawie, Brzeżanach, ona wreszcie opiekuje się węgierskimi uchodźcami i zapewnia mu osobiste bezpieczeństwo przeciw ewentualnym zakusom Wiedeńskiego dworu.

Sielanka ta trwa do maja 1703. Na wieść o ponownym powstaniu na Węgrzech, Rakoczy z końcem maja 1703 wyrusza na czele nielicznego hufca zbrojnych z Brzeżan przez Drohobycz i Skole do swej ojczyzny.

Początkowo pochód jego jest nieprzerwanym łańcuchem tryumfów. Zastępy jego wojsk rosną, jak lawina, zwłaszcza po ogłoszeniu manifestu z dnia 7. czerwca 1703, proklamującego powstanie narodowe w imię niepodległości Węgier. Zajmuje całe północne Węgry, Siedmiogrod, część Moraw, — podchodzi niemal pod bramy Wiednia.

Austria próbuje układów, które jednak przeciągają się, gdyż Rakoczy domaga się gwarancji innych państw europejskich. Tymczasem karta się odwraca: wojska austriackie nieoczekiwanie wpadają do Siedmiogrodu, bijąc na głowę oddziały Rakoczego.

Odtąd syją się klęski coraz straszniejsze. Subsydia nadsyłane przez Francję stają się coraz mniejsze. Rakoczy poświęca dużą część swego osobistego majątku dla sprawy.

W roku 1707. proklamuje w Onod niepodległość Węgier i koniec dynastji Habsburgów. Ale siły powstańców słabną z każdym rokiem, — aż wreszcie dnia 1. maja 1711. następuje akt historyczny „Konwencja szatmarska“, stanowiąca fundament przyszłego organizmu politycznego Węgier i ich stosunku do domu austriackiego. Konwencja ta przewidywała zupełną amnestję dla wszystkich uczestników powstania, nie wyłączając Rakoczego i Berczenyi'ego. Obaj jednak nie chcą z amnestji korzystać; wyjeżdżają ponownie do tak gościnnej dla nich Polski.

Tym razem jednak pobyt jego w naszym kraju nie był długi. W maju, czerwcu i lipcu przebywa czy to w dobrach Jaworowskich, czy w swych majątkach Żaluzce i Wysoka, czy w Brzeżanach u swej protektorki, wojewodziny bełskiej. Pod jesień wyjeżdża do Gdańska, skąd, po rocznym blisko pobycie, odpływa do Francji.

W roku 1716. wybucha nowa wojna turecko - austriacka. Porta liczy na pomoc Rakoczego w zorganizowaniu powstania na Węgrzech. Specjalny wysłannik turecki wyjechał do Paryża, by nakłonić Rakoczego do wyjazdu.

Zaledwie jednak Rakoczy zdążył przybyć do Konstantynopola i zabrać się do zorganizowania ruchu zbrojnego, Turcja, pod wrażeniem ciężkich klęsk, zmuszoną jest zawrzeć pokój w Passarowcach, dnia 21. lipca 1718.

Jakkolwiek w traktacie tym umieszczona była klauzula co do wydania Ra-

koczego, rząd turecki warunków tego nie dopełnił. Rakoczy zostaje „internowany“ w Rodosto, nad Morzem Marmara, gdzie też umarł, dnia 8. kwietnia 1735 roku.

Na wygnaniu też, w Nikodemji, zmarła matka jego, Helena.

W roku 1906. rząd węgierski zajął się przewiezieniem kości obojga wygnańców, które złożono w katedrze w Koszycach. Los złośliwy jednak zrzucił, że Koszyce przypadły po wielkiej wojnie Czechosłowacji. I dotychczas Franciszek Rakoczy II. narodowy bohater węgierski, spoczywa w obcej ziemi.

\*\*\*

Osobny, a nas szczególnie interesujący epizod z życia Rakoczego stanowi okres jego zabiegów o tron polski. Było to w roku 1707. Rakoczy miał wówczas w Polsce licznych i wpływowych przyjaciół. Proklamacja w Onod zapowiada utworzenie niepodległego państwa węgierskiego pod berłem Rakoczego. Umie on też rozwijać niesłychanie zręczną akcję dyplomatyczną, w czem dopomaga mu znakomicie Berczenyi.

W tych warunkach nic dziwnego, że car Piotr III zwrócił na niego szczególną uwagę. On też wysunął kandydaturę Rakoczego na tron polski, za wiedzą, a może i aprobatą takich dostojników, jak prymas, biskup kujawski Szaniawski, hetman Sieniawski, wojewoda Morsztyn i inni.

Kandydatura ta odpowiadała też interesom dworu francuskiego, który Polskę i Węgry pragnęły wciągnąć w orbitę swej polityki anti-austriackiej.

Rakoczy wahał się początkowo, ostatecznie jednak w sierpniu 1707 wyprawił specjalne poselstwo do Polski, polecając mu wejść w porozumienie zarówno z carem, jak i z magnatami polskimi.

Pertraktacje zaszły nawet dość daleko. Ale cały plan przekreślił król szwedzki Karol XII, który kategorycznie oświadczył, że uważać będzie za osobistego wroga każdego, kto wejdzie w jakiegokolwiek stosunki i porozumienie z carem.

Kiedy więc Karol XII wkroczył do Polski, poselstwo Rakoczego opuściło Warszawę i ruszyło z powrotem do Węgier.

Taki epilog miała kandydatura Rakoczego na tron polski.

\*\*\*

Wspomnieć jeszcze chcemy o słynnym „marszu Rakoczego“, tym narodowym hymnie węgierskim, który w latach 1848—1849 był dla Węgrów tem, czem Marsyljanka dla Francuzów.

Zrodziła się ta pieśń około roku 1707. Śpiewali ją „Kurce“, dzielni wojacy Rakoczego, rekrutujący się głównie z chłopów. Kto był jej autorem, — niewiadomo. W każdym razie stała się ona wkrótce niesłychanie popularną, a sam Rakoczy słuchał jej chętnie czy to w obozie, czy na polu walki.

Dopiero jednak w roku 1825 pojawiła się po raz pierwszy w druku: wydał ją w Wiedniu Gabriel Matray, w układzie zgodnym z oryginałem.

„Marsz Rakoczego“ w obecnym układzie odbiega bardzo daleko od swego pierwowzoru; jest to właściwie zręczna parafraza pierwotnych motywów, dokonana przez kapelmistrza pułkowego, Ruzickę.

Motywy te wyzyskał pozątem w r. 1846 Berlioz w swoim „Potępieniu Fausta“, a znaleźć je można również i w rapsodjach Liszta. (kr.)

# Rzeźba francuska

Rodin — Maillol — Despiau

Jedną tkwi zasadniczą różnicą u podstaw sztuki, którą wniósł Rodin, a tą, która miała później nastąpić. Różnica ta nie przesądza wyższości jednej sztuki, ani nie może być miarą jej wielkości, należy ją jednak ustalić, gdyż bez jej stwierdzenia trudno przystąpić do tego niezwyklego fenomenu, jakim jest w dziejach sztuki twórczość Rodin'a.

Twórczość Rodin'a zrazu oszałamia, gdy poznać się pragnie proces jej kształtowania. Niema u Rodin'a żadnych wpływów, żadnych reminiscencji, choć sam o sobie mawiał, że waha się on między Fidjaszem a Michałem Aniołem. Twórca, który pod względem formalnym z rzeźby wydobył zupełnie nowe wartości i otworzył przed nią nieznane dotychczas możliwości, nie znał żadnego rozwoju artystycznego w tym znaczeniu kolejnego stawania się, pogłębiania, rozwijania pewnych idei czy udoskonalania form artystycznych. Dzieła Rodin'a następują jedno po drugim, dojrzałe, skończone w sobie, a dzieła najbliższe sobie datą powstania, nie łączy nic pod względem formalnym.

Przyczyny tego fenomenu należy szukać w organizacji artystycznej Rodin'a, który nie poszukiwał formy jako takiej, lecz twórczość jego była stałą erupcją uczuć ogólnoludzkich, w najpotężniejszych ich przejawach. Wszystko znalazło wyraz w sztuce Rodin'a, miłość i śmierć, rozkosz i ból, cały trud człowieczy, budzenie się ludzkości, zastanawianie nad swym bytem, zwycięstwo i rozpacz, zaparcie się siebie dla dobra bliźniego, macierzyństwo.

Forma nie była więc celem Rodina, lecz środkiem wypowiedzenia się, ulegała ona potężnym wybuchom twórczym. Przy całej jednak głębi treści wewnętrznych, forma jego nie ustępuje na plan dalszy, przeciwnie, jest ona niemiernie doniosłą i stanowi w ogólnym rozwoju artystycznym pozycję zgola wyjątkową. Nietylko bowiem na tle sztuki XIX w., gdzie rzeźba ustępowała innym dziedzinom sztuki, wartości formalne rzeźb Rodina są zgola niezrównane. Rodin, który wyzwolił rzeźbę z pod obcej supremacji i otworzył przed nią możliwości samodzielnego rozwoju, stał się pod niejednym względem nowatorem. Możliwości jego formalne nie dadzą się ścieśnić w ramy jednego tylko programu artystycznego, lecz dadzą się ująć w szereg zagadnień.

Impresjonizm nie wyczerpuje całokształtu twórczości Rodin'a, przeciwnie, stanowi tylko pewną jego część i pojawia się w rzeźbie jego niezależnie od pokrewnych tendencji w malarstwie. (Człowiek o załamanej nosie (bronz 1864). Artysta zmierza do oddania gry światła i cieni przez odpowiednie falowanie samej powierzchni, jej wygładzanie miejscami, to znów przez jej wgłębianie. „La sculpture est l'art du trou et de la bosse“.

Inaczej zgola opracowuje artysta marmur, gdy zagadnienie barwy pozornie tak sprzeczne z naturą materiału staje się dominującym, (Danaida). Odpowiednie, mniej lub więcej intensywne wygładzanie pewnych partii powierzchni marmuru powoduje rozmaite jej

gładkość, a co za tem idzie, różnorodność w załamaniu się promieni świetlnych. Załamujące się pod różnym kątem promienie świetlne powodują powstanie partii mniej lub więcej oświetlonych, czy ocienionych, o nieprzebranej wprost możliwości stopniowania tej skali świetlnej.

Tendencje te legitymują pogląd, który łączy twórczość Rodina z impresjonizmem i pozwalają na łączenie jego rzeźby z malarstwem ujęciem rzeczywistości. Niemożna jednak na nich poprzestać, gdyż fenomen sztuki Rodin'a opiera się o znacznie szersze podstawy.

Rodin za mistrza swej sztuki obrał naturę. Gdy poświęcał się zagadnieniu barwy i światła, wyzwalał pewne istniejące w świecie zewnętrznym elementy od zwyczajnych ich relacji, w innych jednak dziełach opierał się ściślej o naturę. Np. Wiek spiżowy (bronz) dzieło, którego realizm wywołał u krytyków podejrzenie, że zostało odlane wprost według modelu rzeczywistego.

Naturalizm rzeźby Rodin'a nie jest jednak bierny, pozwala na pewien układ członków, który wyraża pewne treści uczuciowe. Układ ten staje się niekiedy ściśle przemyślanym, a nawet dominantą całości (św. Jan Chrzyciel, Człowiek, który idzie, Myśliciel). Stąd tendencje wprost konstruktywne w naturalistycznej rzeźbie Rodin'a, np. Rozpacz. Podporządkowanie pierwiastka naturalistycznego na rzecz surowej konstrukcji jest czemś wyjątkowym w twórczości Rodin'a.

W ramach sztuki naturalistycznej zdołał Rodin przez rejestrację szczegółów, a niekiedy przez ich egzagerację nadać swym postaciom dużo siły uczuciowej, wręcz dramatycznej (Mieszczanie z Calais). Potrafi też zbliżyć się do realjów z bezlitosną wprost prawdą i wiernością (Stara Heaulmière).

Inaczej jednak kształtuje Rodin swą formę, gdy zamierza uplastycznić oblicze duchowe Balzaca, zatracając wtedy związek z rzeczywistością do minimum, a ekspresyjna deformacja pozwoli artyście uzyskać siłę wyrazu o niezwyklej potędze.

Wielkość sztuki Rodin'a, to właśnie naginanie środków formalnych do idei głębokich, lecz idea nie przeważa, choć może stać się podniecią rzeźbiarskiej. Rzeźba jednak nowoczesna stanęła na innej podstawie, dla niej forma jest ce-

lem wytycznym, a zarazem z treścią istotną. Tu tkwi zasadnicza różnica, która dzieli rzeźbę Maillola od rzeźby Rodin'a, nie uwzględniając już innych kanonów i ideałów. Podczas, gdy rzeźby Rodin'a są niejako symbolami silnych uczuć i przeżyć, rzeźba Maillola stanowi sama dla siebie świat zamknięty.

Rodin znajduje się jeszcze u zenitu swej twórczości, gdy ok. r. 1900 zaczyna wystawiać Aristide Maillola. Nie od razu zwrócił się on był do rzeźby, lecz z chwilą, gdy się jej poświęcił, był już świadom swoich dążeń. Realizuje je samodzielnie, lecz rzeźba jego wyrasta z ogólnych podstaw nowej epoki.

Jak więc przedstawia się program artystyczny Maillola? Rzeczywistość, jako taka, nie interesuje go wiele, widzi w niej natomiast pewien zespół linii krągłych, w ramy których wtłacza on formy wzięte z przyrody i podporządkowuje nowemu porządkowi. Formę wyprowadza z bryły, bryła trójwymiarowa jest elementem zasadniczym. Maillol jest nawskróś rzeźbiarzem, dla trójwymiaru poświęci wszystko, i tak nie egzystuje dla niego powierzchnia, tylko bryła. Będzie ją więc podkreślać, zaznaczać, akcentować. Z tem dążeniem do bryłowatości łączą się i inne zasadnicze rysy. Artysta nie zadawała się formą jednostkową, lecz celem jego staje się piętrzenie brył, szukanie nowych ich związków, stosunków, proporcji. Podporządkowuje on poszczególne formy ściśle przemyślanej konstrukcji, której każda z form stanie się stanem nierozdzielny. Rzeźba taka jest jednostką dla siebie zamkniętą, niezależną od otoczenia, od przypadkowości światła i ustawienia. Trwa ona sama dla siebie, posiada we wszystkich profilach skończoną całość, podporządkowaną jedności. Nie jest więc ona dostępna tylko z jednej strony, lecz rzeźba nowoczesna akcentując swe istotne założenia, bryłowatości, trójwymiarowości, trwa w przestrzeni. Nie neguje też rzeźba dzisiejsza praw swego materiału, przeciwnie podkreśla je, przez nie się tłumaczy i na nich opiera.

Tendencje te w rzeźbie nie są czemś odosobnionym, lecz pozostają w łączności z ogólnym rozwojem sztuki, a zaznaczają się specjalnie w kubizmie. O ile jednak kubizm dematerializuje formy świata zewnętrznego, pozostawia

wiając jeno czystą bryłę geometryczną neoklasycy jak Maillol, Despiau, Bernard, nie zrywają związku z rzeczywistością, poszczególne formy czerpią z niej, lecz po to jedynie, by poddać je nowym prawdom w dziele sztuki.

Dążenia te mogłyby wskazywać na supremację form, na zwrócenie uwagi artysty na problemy wyłącznie formalne. Tak jednak nie jest. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że pierwsze wrażenie na widok dzieł rzeźby nowoczesnej jest wynikiem walorów czysto plastycznych. Później jednak przychodzą do znaczenia inne wartości. Przedewszystkiem przez obcowanie z temi dziełami sztuki udziela się widzowi spokój, powstający na skutek celowości i jasności kompozycyjnej.

Maillol nie dąży do ekspresji czy wywołania nastroju, przychodzą jednak i u niego do głosu elementarne podstawy życia. Taka Pomona jest radością potwierdzeniem praw życia.

Naogół jednak zachowuje Maillol równowagę, jest on bowiem nietylko z ducha klasykiem. Pochodzi on z Banyuls w Pirenejach, starożytnego osiedla greckiego. Jest więc i Maillol wpływem przedziwnej, a zarazem szczęśliwej, mieszaniny ras, tak czystej we Francji, co nie pozostało bez wpływu na ukształtowanie się jego organizacji twórczej.

W Maillolu posiada Francja artystę, który mocno stoi w rzeczywistości, nie zrywa z nią związków, lecz stwarza on nowy świat form, rządzący się odrębnymi prawami. Forma ta interesuje go przedewszystkiem, nie stara się on o jej dematerializację, prawa materii zostają w niej utwierdzone. To jest wewnętrzna treść rzeźby Maillola, nie ma w niej żadnych dążeń do sublimowania, do dematerializowania form. Może także i przez ten pierwiastek stał się Maillol czołowym rzeźbiarzem swej epoki.

Lecz dążenie do podjęcia treści duchowych, nie obce jest współczesnej rzeźbie francuskiej. Toteż drugi rzeźbiarz, który dziś staje obok Maillola, jest jego przeciwieństwem pod względem treści duchowych, mimo wspólnych zasad kształtowania. Charles Despiau zmierza również do formy ściśle określonej, do bryły, do całości zwartej, tektonicznej. Nie zrywa też związku z światem rzeczywistym, lecz mimo to zmierza on do dematerializacji form przez wpojenie im treści duchowych, ożywia on wewnętrznym tchnieniem martwy kamień czy bronz. Despiau nie estetyzuje, każda indywidualność duchowa interesuje go, zbliża się do niej, oczyszcza ją z obcych naleciałości i stara się dotrzeć do jej istoty. Despiau to dziś najżywotniejszy wyraz rzeźby współczesnej.

Helena Blumówna

## Testamenty teatralne

**O**sobny rozdział angielskiej książki „Kto jest kim w świecie teatralnym” (Who's Who in the Theatre), obejmującej także Amerykę, poświęcony jest testamentom sławnych aktorów, pisarzy dramatycznych, dyrektorów teatrów i cyrków. Dowiadujemy się tu, że największe majątki zostawili przedsiębiorcy cyrkowi. Listę otwiera Barnum z miljonem funtów (25 mil. zł.), po nim idzie z 80.000 ft. amerykańska aktorka Lotta, które jednak wcześniej porzuciła swój zawód, a kupiwszy sobie majątek ziemski, dorobiła się głównie na rolnictwie. Z autorów figuruje z największą sumą (1/4 miliona ft.) Hall Caine, ale ten bardzo niewiele pisał dla teatru. Słynny wykonawca ról szekspirowskich Dawid Garrick, zostawił 120 tys. ft. (ale w XVIII w. były one warte

co najmniej dwa razy tyle, co dzisiaj). Sławna w Anglii tancerka rosyjska Anna Pawłowa zostawiła 80 tys. ft. Z artystek z music-hallów dorobiła się największego majątku Marja Sudholme (58 tys. ft.). Kompozytor operetkowy Artur Sullivan zostawił 54 tys. ft. Karol Kean, mierny aktor, który zawdzięczał popularność wielkiemu ojcu, — 35 tys., jego ojciec nie figuruje tu zupełnie. Eleonora Duse zostawiła 8 tys. ft. Spotykamy i Oskara Wilde'a ze skromną kwotą 100 ft. Dramaturg Stephen Phillips, swego czasu bardzo sławny, miał umierając, 5 ft. Edgar Wallace, który pisał dużo dla teatru i wogóle bajecznie zarabiał, zostawił 63 tys. funtów, ...ale długów. Trzeba jednak zaznaczyć, że wszystko pokryto już z pośmiertnych dochodów. Z jego spuścizny jeszcze została nadwyżka.

## I tak można

Jeden z teatrów berlińskich gra szekspirowskie „Wesołe kobiety z Windsoru“, Doskonałe wykonanie i reżyserja, a także przystępne ceny biletów ściągają co wieczór, tysiące widzów. Wtem komik, grający Falstaffa, Henryk George ulega chorobie. Trzeba go zastąpić. Rolę otrzymuje Werner Krauss. Niema jednak czasu przestudjować przeróbki Hansa Rothe'go. Nic sobie z tego nie robi — i przez cały czas trzyma tekst w ręku. Publiczność przyjmuje to jako nowy żart sztuki i wyraża komika rzesistami oklaskami.

# Ochrona przyrody na terenie ośrodka lwowskiego

(Krótki opis historyczno-sprawozdawczy)

I.

**R**ealizacja idei ochrony przyrody w ośrodku lwowskim w czasach zaborczych ma za sobą chlubną kartę i sięga swymi początkami jeszcze r. 1868. Oto w dniu 5 października tegoż roku Sejm Krajowy, na skutek usilnych zabiegów ówczesnych przyrodników z prof. Uniw. Jag. A. Nowickim na czele, uchwalił ustawę o ochronie świstaka i kozicy w Tatrach, oraz ustawę „o ochronie pożytecznych ptaków i innych zwierząt”. Pierwsza z tych ustaw weszła w życie w lipcu 1869 r., druga niestety nie uzyskała zatwierdzenia rządu austriackiego.

Tu we Lwowie Komitet Tow. Gosp. zwrócił się w r. 1868 do Sejmu z apelem o wpłynięcie na rząd wiedeński, aby wszczął odpowiednie pertraktacje z państwami południowo-europejskimi w sprawie ochrony ptaków przelotnych. Niestety, akcja ta okazała się bezskuteczną.

Tak dzielnie zapoczątkowana działalność na polu ochrony przyrody w Małopolsce wskutek niezrozumienia jej przez władze austriackie, nie wykazała w następnych latach wybitniejszego nasilenia. Dopiero około roku 1890 zasługuje na podkreślenie niezwyklej wagi fakt utworzenia przez Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego pierwszego wogóle w Małopolsce rezerwatu lasu bukowego w dobrach Pieniackich w paśmie Woroniaków.

Nowy okres intensywnej pracy na polu ochrony przyrody rozpoczął się od roku 1900, tj. z chwilą powrotu do kraju prof. Marjana Raciborskiego, wielkiego krzewiciela idei ochrony przyrody w pojęciu nowoczesnym.

Gdy w roku 1904 Namiestnictwo we Lwowie na zlecenie Ministerstwa Oświaty odniosło się do szeregu instytucji i osób prywatnych z wezwaniem do nadesłania wiadomości o zabytkach przyrody godnych ochrony, dzięki staraniom prof. Raciborskiego Pol. Tow. Przyrodników im. Kopernika, przedłożyło szczegółowy wykaz kilkudziesięciu pomników przyrody, oraz zaproponowało utworzenie rezerwatów leśnych w Karpatach i stepowych na Podolu.

Jakkolwiek Namiestnictwo zaniechało całą tę sprawę, to jednak Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika kontynuowało nadal pracę nad zbieraniem materiałów do pierwszego „inventarza zabytków przyrody” w Polsce, za pośrednictwem rozesłanych po kraju kwestionariuszy. Część zebranych tą drogą materiałów odnoszących się do osobliwości florystycznych opublikował prof. Raciborski w pracy pt. „Ochrony godne drzewa i zbiorowiska roślin” (Kosmos 1910).

W akcji ochrony przyrody współpracowali wydatnie również leśnicy polscy, skupieni w ówczesnym Galicyjskim Towarzystwie Leśnym. Na swych dorocznych Zjazdach, szczególnie w latach 1912 i 1913, uchwaliли oni szereg rozstrzygnięć w sprawie ochrony rzadkich drzew i ginących zwierząt leśnych. Na podkreślenie zasługuje także akcja Kółka przyrodniczego Słuchaczy Wyższej Szkoły Lasowej, które za inicjatywę i pomoc prof. Szafera opracowało odpowiedni kwestionariusz i rozesłało go w celu zebrania wiadomości o pierwotnych partjach naszych lasów.

Czasopismo leśne „Sylwan” organ Towarzystwa Leśnego zamieszczało na swych łamach cenne rozprawy jak prof. Szafera o wschodniej granicy buka, o „pamiętce Pieniackiej”, o cisach w Książdworze pod Kołomyją, jako ochrony godnym zabytku przyrody leśnej i o limbie u źródeł Łomnicy, oraz artykuły z zakresu ochrony przyrody np. Juljana Brunickiego, Janosza i in...

Echa tego tak żywotnego i poważnego ruchu ochroniarskiego, domagającego się stworzenia rezerwatów leśnych dotarły i do Wiednia, na skutek czego Ministerstwo Rolnictwa poleciło w roku 1910 Lwowskiej Dyrekcji lasów i dóbr państwowych wyszukanie w jednym z państwowych nadleśnictw odpowiedniego obszaru lasu na rezerwat. Po porozumieniu się Dyrekcji z Towarzystwem Leśnym i Towarzystwem Przyrodników im. Kopernika, zadania tego podjęli się profesorowie Sokołowski i Szafer. W roku 1914 zwiedzili oni lasy nadleśnictwa Worochta i zaprojektowali narazie na rezerwat oddziały 107—112. Ostateczne wnioski mieli oni przedłożyć dopiero po zwiedzeniu reszty nadleśnictw.

Wybuch wojny światowej uniemożliwił wykonanie tego, oraz przerwał starania o utworzenie rezerwatu cisowego w Książdworze.

Omawiając przedwojenną akcję na polu ochrony przyrody nie mogę pominąć zasług i bardzo poważnej roli, jaką odegrało Muzeum Przyrodnicze im. Dzieduszyckich we Lwowie. Niemałą zasługą tej instytucji było uratowanie dla kraju wykopalisk dyluwialnych w Staruni, oraz wydanie nader cennej zbiorowej publikacji pt. „Wykopaliska Staruńskie” (Słoń, mamut i nosorożec włochoaty wraz z współczesną florą i fauną). Szczególnie ważnym dla ochrony przyrody wydawnictwem Muzeum była zbiorowa rozprawa pt. „Przyroda Lwowa, jej osobliwości i zabytki”. Wydawnictwa Muzeum torowały drogę do coraz szerszego zainteresowania się społeczeństwem małopolskiego zabytkami przyrody i ich ochroną.

Z przyrodników działających na polu ochrony przyrody wymienić należy także posła na Sejm Krajowy Juljana Brunickiego z Podhorzec, wybitnego znawcę krajowej fauny motyli. Nie bez słuszności nazwano go „rzecznikiem” sprawy ochrony przyrody w Sejmie. W pamiętnej swej mowie wygłoszonej w listopadzie 1910 roku w Sejmie w znakomity sposób uzasadnił on potrzebę tworzenia rezerwatów, żądając równocześnie od Wydziału Krajowego przygotowania „projektu ustawy o ochronie szarotki, limby, cisa i ewentualnie innych roślin na wymarcu będących”.

Do grona najwybitniejszych działaczy na polu ochrony przyrody w okresie przedwojennym należał prof. Jan Gwałbert Pawlikowski. Ideę ochrony przyrody propagował on w kołach literatów i artystów polskich. Jego rozprawa pt. „Kultura i natura ogłoszona w „Lamuse” w roku 1913 wywarła wielki wpływ nie tylko na opinię przedwojenną, ale stała się nicią przewodnią dla pracy ochroniarskiej w dobie powojennej.

Takby się w krótkości przedstawiały przedwojenne poczynania realizujące ideę ochrony przyrody ojczystej w o-

środku lwowskim, które stały się podstawą i nawiązaniem do pracy w Polsce odrodzonej.

Wojna światowa, która przeszła przez ziemie polskie, zadała ciężkie i nie do zagojenia rany naszej przyrodzie. Ofiarą wojny padły w znacznej mierze szczególnie dąbrowy podolskie, wojna zniszczyła niemal wszystkie drzewiaste okazy cisa w Książdworze pod Kołomyją, oraz zdziesiątkowała zwierzostan lasów Karpackich.

To też po wojnie, w wolnej już Ojczyźnie, przypadła nam w udziale tem odpowiedzialniejsza i niecierpiąca zwłoki praca nad ratowaniem ocalałych zabytków naszej przyrody.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powołało w tym celu do życia Tymczasową Państwową Komisję Ochrony Przyrody i oddało jej ten tak ważny referat do prowadzenia pod przewodnictwem b. Lwowianina prof. Władysława Szafera.

Z ośrodka lwowskiego powołani zostali do Komisji profesorowie J. Hirschler, J. G. Pawlikowski, E. Romer i R. Zuber.

Dnia 4 lutego 1920 roku, powstało we Lwowie Kuratorium Ochrony Przyrody, dla województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego.

Przewodnictwo Kuratorium w czasie od 4. 2. 1920 do 29. 6. 1920 roku, było w rękach prof. J. Hirschlera, od 29. 6. 1920 do 30. 4. 1923 w rękach prof. A. Kozikowskiego, zaś w czasie od 30. 6. 1923 do 15. 3. 1926 przewodniczącym Kuratorium był prof. S. Krzemieniowski.

W ciągu przeszło 5-cio letniej działalności Lwowskiego Kuratorium Ochrony Przyrody, zasługują na podkreślenie następujące sprawy:

Dla zbadania największego do niedawna na Podolu stepu Pantalicha, oraz lasu cisowego w Książdworze urządzono 2 zbiorowe wycieczki. Wycieczka na Pantalichę stwierdziła niestety niemal zupełne zniszczenie stepu, zaś wycieczka do Książdworu miała możność sprawdzić, że stan ilościowy cisów w porównaniu ze stanem w roku 1914 zmniejszył się przynajmniej o 2/3 a to na skutek działań wojennych, niszczenia cisów przez ludność okolicznych wsi, oraz z powodu obsuwania się w dół po zboczach lasu pod działaniem wód zaskórnych.

Rozesłano do wszystkich szkół Okręgów Szkolnych Lwowskiego i Wołyńskiego opracowane przez Państwową Komisję Och. Przyr. kwestionariusze i uzyskano tą drogą bardzo interesujące wiadomości o różnych osobliwościach przyrodniczych południowo-wschodniej Polski.

Szczególnie ważnym i doniosłym momentem w tym czasie było wydanie przez Rząd nasz polecenia Administracji lasów państwowych wydzielania w nadleśnictwie Worochta od użytkowania oddziałów lasu 76 i 77 o powierzchni 140 ha., wraz z przylegającą do nich połonią na wschód od potoku Dancerz o pow. 307.5 ha., oraz zażądanie od Państwowej Komisji Ochrony Przyrody przedłożenia konkretnych wniosków w sprawie utworzenia rezerwatu Czarnohorskiego. Przygotowanie projektu rezerwatu zleciła Państwowa Komisja O. P. Kuratorium Lwowskiemu. Kuratorium dla przygo-

towania potrzebnego do tego celu materiału urządziło szereg wycieczek Czarnohorę. Do sprawy rezerwatu dołączyła się kwestja zamierzonej, a nawet postanowionej eksploatacji kosodrzewiny i to na obszarze zaprojektowanym na rezerwat. Aby nie dopuścić do zeszpecenia piękna wysokogórskiego krajobrazu przez nieopatrne zniszczenie kosodrzewiny, Kuratorium O. rozwinęło energiczną akcję w obronę projektowanego rezerwatu i kosodrzewiny.

Po stronie Kuratorium stanęły wszystkie naukowe, kulturalne i społeczne Towarzystwa Lwowskie, oraz Oddział Stanisławowski Pol. Tow. Tatrzańskie, przyczem najmocniej najwydatniej współdziałało z Kuratorium Pol. Tow. Przyr. im. Kopernika Oddz. Lwowski. Należy stwierdzić, że udało się poruszyć i przychylnie do sprawy nastawić szeroką opinię nie tylko ośrodka lwowskiego i krakowskiego, ale także Warszawy, Poznania i Wilna. Interwencje w Nadleśnictwie w Worochcie, w Okręgowym Zarządzie lasów państwowych we Lwowie, u Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, memoriały do Władz Naczelnych, artykuły w prasie, oto główne środki działania Kuratorium w obronie zagrożonego piękna naszych gór.

Z uwagi na wielkie znaczenie naukowe, dydaktyczne i wychowawcze osobliwości przyrodniczych i zabytków znajdujących się w obrębie Lwowa i najbliższej okolicy zajęto się ich ochroną. Szczególniejszą uwagę zwrócono na wzgórze Chomic w Krzywczycach k. Lwowa, należące do najciekawszych lwowskich osobliwości przyrodniczych ze względów florystycznych i faunistycznych.

Z uwagi na postanowioną parcelację Krzywczyc porobiono starania o wydzielenie Chomca z obszaru mającego ulec parcelacji, oraz przygotowanie projektu utworzenia rezerwatu na Chomcu.

W związku z prowadzoną parcelacją majątków ziemskich poczyniono pewne kroki w Województwach i Urzędach ziemskich w celu zabezpieczenia obiektów przyrodniczych godnych ochrony.

Jeśli chodzi o propagandę idei ochrony przyrody, to starano się odczytać i artykułami w prasie zainteresować szersze koła społeczeństwa lwowskiego sprawami ochrony przyrody. Wśród 15-tu odczytów wygłoszonych za staraniem Kuratorium Lwowskiego O. P. zasługuje na bliższą uwagę odczyt prof. J. G. Pawlikowskiego pt. „Społeczna organizacja ochrony przyrody” wygłoszony 30. 10. 1920 roku, na posiedzeniu naukowym Pol. Tow. Przyrodników im. Kopernika we Lwowie, w którym czcigodny prelegent przedstawił program zadań i pracy na polu ochrony przyrody, domagając się wciągnięcia szerokich warstw społeczeństwa do współdziałania, a także tych Towarzystw, które obok swoich specjalnych zadań i celów mają również zajmować się i ochroną przyrody, jak np. Stowarzyszenia miłośników miast, przyjaciół zwierząt, miłośników przyrody, miłośników drzew, Towarzystwa Krajoznawcze, turystyczne itp.

Prof. Dr. SZYMON WIERDAK.

# Perspektywy wojny bakteryjnej

W dzisiejszym, naukowym tego słowa znaczeniu, wojna bakteryjna wydaje się być groźną zimą, ciężącą nad ludzkością, — powiedziałbym — niemal „muzyką przyszłości“, i to przyszłości wcale niedalekiej.

Widmo podobnej wojny pojawiło się już przed dwudziestu laty już wówczas chodzili wieści o zatrutowaniu studzien i zakażaniu pokarmów, oraz paszy dla bydła. Dziś, przy ogromnych postępach techniki wojennej, sprawa ta nabiera tem większej aktualności.

To już nie poetycka wizja „Zarazy w Grenadzie“, lecz rzecz naprawdę realna. Obok gazów bojowych — wojna bakteryjna, — dwa nowoczesne sposoby walki, oba — zdawałoby się — jednako okrutne.

Zastanówmy się jednak, czy i jakie naprawdę są możliwości wojny bakteryjnej.

Pierwszym warunkiem skuteczności podobnego rodzaju walki musi być jej doraźny, błyskawiczny niemal efekt. Zakażenie musiałoby mieć charakter masowy, co utrudniałoby natychmiastowe zastosowanie środków obronnych, wnosząc popłoch i dezorganizację w obozie przeciwnika.

W rachubę wchodzi tu przede wszystkim ważniejsze punkty w głębi zaatakowanego kraju, ośrodki mobilizacyjne, większe miasta, obozy ćwiczebne i t. p. Najmniej natomiast na niebezpieczeństwo podobnej wojny narażone będą oddziały wojskowe znajdujące się na froncie lub w pobliżu linii bojowej. Byłaby to bowiem broń obosieczna, jednak groźna dla obu stron walczących. Teren „zakażony np. zarazkami cholery, dżumy itp. byłby przez dłuższy czas wogóle niedostępnym i dla atakującego spowodu niebezpieczeństwa zarazy.

Zanim pomówimy o samej technice wojny bakteryjnej, trzeba zdać sobie sprawę, jakie rodzaje zarazków chorobotwórczych wchodzi tu w rachubę.

Podzielić je można na trzy zasadnicze grupy:

- 1) bakterje wywołujące choroby przewodu pokarmowego: cholera, tyfus brzuszny, paratyfus i czerwotka.
- 2) bakterje powodujące ogólną intoksykację organizmu w połączeniu z wysoką gorączką: dżuma i tyfus plamisty.
- 3) bakterje powodujące wysoką, długo trwającą gorączkę z nawrotami, jednak bez objawów ogólnego zakażenia: malarja, gorączka wołyńska.

Zgóry już wykluczyć można pewne zarazki chorób wyżej wymienionych, przenoszone wyłącznie drogą pośrednictwa, najczęściej przez ukąszenie owadów, roznosicieli tych chorób. Tego rodzaju chorobą jest n. p. tyfus plamisty, przenoszony przez wesz odzieżową, czy malarja, przenoszona przez komary.

Pod tę kategorię chorób epidemicznych podpada też i dżuma, przenoszona przez szczury, — a po części cholera, tyfus i czerwotka, których zarazki roznoszą na swych łapkach muchy.

Wszystkie te jednak wyżej wyliczone zarazki chorobotwórcze dają się bez trudu hodować sztucznie w laboratorjach. Hodowle takie nie tracą nic ze swej zjadliwości, — i owszem, niejednokrotnie stają się nawet silniej jadowite, zwłaszcza po sztucznym zakażeniu zwierząt, używanych w pracowniach do doświadczania.

Idzie tylko o to, jakim sposobem zarazki te dałoby się rozsiewać na terenie nieprzyjacielskim. Nasuwa się tu — podobnie, jak przy wojnie gazowej — myśl użycia do tego celu samolotów, z których rozsiewałoby się płynne kultury zarazków na jakichś większych odcinkach. Ale sposób ten nie rokuje większych nadziei, ani pożądaných wyników. Zarazki

bowiem z reguły są mało odporne na działanie czynników zewnętrznych, jak słońce, posucha, wysoka temperatura i normalnie używane środki dezynfekcyjne. W rezultacie zatem efekt podobnego ataku staje się bardzo wątpliwy.

Poważniej już wygląda ta sprawa, o ile idzie o zakażenie wody i środków spożywczych. Do tych celów nadają się szczególnie bakterje cholery, tyfusu brzuszego i paratyfusu. Sprawa jednak nie jest ani prosta, ani łatwa: trzeba by mieć zorganizowaną całą sieć szpiegów w różnych punktach kraju, którzy zapomocą płynnych kultur zakażaliby wodę studzienną czy wodociągową, lub menażę wydawaną wojsku.

Natomiast liczyć się trzeba poważnie z możliwością „zatrutowania studzien“, a więc zakażenia wody do picia, w terenach, świeżo opuszczonych przez przeciwnika, znajdującego się w odwrocie.

Jest jeszcze jedna grupa chorób zakaźnych, atakujących zwierzęta, ale groźnych i dla ludzi. Należą tu: węglik i nosaczyna.

Choroby te sieją prawdziwe spustoszenie wśród zwierząt, dzięki masowe-

mu rozprzestrzenianiu się ich zarazków, wielkiej ich jadowitości i odporności. To też epidemia nosaczyny czy węglika wśród koni wojskowych stać się może prawdziwą katastrofą. Grozę jej powiększa fakt, że obie te epidemie w pomyślnych warunkach mogą przenosić się i na ludzi, powodując ciężkie, przewlekłe schorzenia.

Zarazki węglika przenoszą się najczęściej w paszy dla zwierząt, podobnie zresztą jak i zarazki nosaczyny. Poza tem roznoszą węglik muchy końskie. Nosaczyna natomiast przenosi się zapomocą kulek do pojenia, wydzielin z ran i t. p. Stajnia zakażona nosaczyną, mimo gruntownej dezynfekcji, może jeszcze przez długie tygodnie i miesiące być ogniskiem zarazy.

Przy wojnie bakteryjnej liczyć się zatem trzeba również i z możliwością zakażenia paszy dla bydła zarazkami tych dwóch chorób. I to jednak wymagałoby zorganizowania specjalnej służby szpiegowskiej w kraju nieprzyjacielskim.

Jak z powyższego wynika, wojna bakteryjna praktycznie nie przedstawia ani w przybliżeniu tych niebezpieczeństw,

co wojna gazowa. Nie można jednak wykluczać jej możliwości, nie można lekceważyć i tego niebezpieczeństwa, — aby uniknąć jakiegokolwiek przykrej niespodzianki. Konieczną będzie — w czasie wojny — stała i baczna kontrola bakteriologiczna studzien, wodociągów, środków spożywczych, paszy dla bydła. Koniecznym też będzie zaznajomienie szerokiego ogółu z etiologią i objawami typowymi wszystkich chorób epidemicznych, oraz zorganizowanie wyszkolonej służby sanitarnej, w czem najważniejszą rolę odgrywa organizacja Czerwonego Krzyża.

A zresztą pocieszajmy się świadomością, że równolegle z postępem techniki bojowej, techniki mordowania ludzi, — idą postępy medycyny i bakteriologii, dzięki którym już obecnie posiadamy skuteczne i pewne szczepionki ochronne przeciw czerwonce, cholerze, tyfusowi itp.

Bo tak to już zawsze się dzieje, że każda akcja wywołuje odpowiednią reakcję. Gdy jedni w laboratorjach swych obmyślają i wytwarzają środki, mające na celu niszczenie życia ludzkiego, — to inni parują skutecznie tę akcję, wyszukując na nie odpowiednie remedia, w imię ochrony tego życia.

Odwieczna walka Arymana i Ormuzda... (dr. L.)

## Środowisko wychowawcze

### Ogólne uwagi o jego roli w rozwoju człowieka

Wychowawca musi się oprzeć w swjej działalności na możliwie dokładnej znajomości wychowanka, jeśli ta działalność ma być racjonalna i skuteczna. W tym celu winien uwzględnić jak najszerzej te rozmaite wpływy, którym wychowanek podlega, poznać ich skutki, — jak one objawiają się w jego odczuwaniu, myśleniu i działaniu. Dopiero wówczas psyche dziecka wzięte dnie młodocianego stanie się dlań mniej zagadkowa i nieprzenikniona. Oczywiście obserwacja winna objąć także i stronę fizyczną.

Człowiek nie rozwija się w próżni, lecz w pewnym środowisku, w którym możemy rozróżnić cały szereg składników i bliżej się im przypatrzyć. Czynniki środowiska oddziałują na jednostkę aktualizując, budzą w niej do działania te siły, które ona jako właściwości wrodzone lub odziedziczone przyniosła na świat. Poszczególne składniki środowiska, które w podobny sposób oddziałują na rosnącego człowieka, można uznać za odrębne formy. W ten sposób można uzyskać trzy główne rodzaje środowisk: 1) rzeczowe, 2) kulturalne i 3) osobowe.

Środowisko rzeczowe tworzy kompleks rzeczy bezpośrednio dostępnych zmysłom i stanowiących treść życia wyobraźniowego. Jest ono dla każdego z nas inne, „indywidualne“. Każdy z nas bowiem żyje w sobie właściwym środowisku. Należy doń przede wszystkim otoczenie przyrodnicze. Wiadomo ogólnie, że w zależności od niego mamy różnice rasowe np. między murzynem a eskimosem; mamy rozmaity przebieg dojrzewania fizjologicznego i psychicznego u południowców i u mieszkańców północy; mamy różnice psychiczne między mieszkańcem wielkiego miasta, a mieszkańcem cichej wsi.

Środowisko kulturalne, duchowe jest tem środowiskiem, które człowiek przychodzi do świata już zastając.

W skład jego wchodzi wartości religijne, etyczne, estetyczne, poznawcze, polityczne i gospodarcze, któ-

re tworzą pewne odrębne systemy. Ludzie należący do rozmaitych okręgów kulturowych różnią się między sobą nieraz bardzo znacznie. Jest to wynikiem właśnie różnic środowisk kulturalnych w jakich wzrastali i wychowywali się np. Europejczyk i Chińczyk, ale też w obrębie społeczeństwa europejskiego członek warstwy wyższej i proletariatu.

Środowisko osobowe jest bardzo ważne już choćby ze względu na możliwość utrzymania się dziecka wogóle przy życiu. Dalej jest ono pośrednikiem w przenoszeniu treści duchowej na młodego człowieka. Odbija się to przy pomocy mowy (później pisma). Ważny jest stopień, rozwoju i opanowania tego narzędzia u ludzi, którzy zajmują się wychowywaniem.

Oprócz wpływów tego zewnętrznego otoczenia, na ciało i duszę wychowanka należy uwzględnić wpływ wewnętrznych przeżyć, który jest niezaprzeczalny.

Trzeba silnie podkreślić, że stosunek wychowanka względem środowiska nie jest tylko czemś biernym, lecz mniej lub więcej czynnym. Dziecko względnie młodociany nie tylko odbiera te wpływy, ale są one przedmiotem ich przeżycia i aktywności. Musimy przyjąć, że w stosunku tym istnieją rozmaite stopnie i formy. Dlatego też wychowanie nie powinno polegać tylko na zewnętrznym oddziaływaniu, ale trzeba wychowankowi pozostawić pewną sferę swobody.

W pedagogice uważa się za środowisko ten świat, w którym dziecko przebywa po opuszczeniu szkoły. Jest rzeczą oczywistą, że jak długo pobiera ono naukę, wpływy wychodzące z niego nie są wcale obojętne dla wyniku pracy szkolnej. Oba te czynniki szkoła i środowisko winny wspierać się nawzajem. Niezgodność wpływów szkolnych i pozaszkolnych wstrzymuje procesy nauczania i wychowania, a nawet może je spacyfikować. Z tego wynika, że tak rodzice jak i nauczyciele winni interesować się zespołem wpły-

wów, działających na dzieci i młodocianych.

W odniesieniu do wszystkich czynników środowiska i szkoły ma swoje znaczenie tzw. prawo optimum warunków. Na czem ono polega? Na tem, że rozwój tak w zakresie fizycznym jak i psychicznym - duchowym potrzebuje warunków w pewnej ilości i jakości, poniżej i powyżej których przebiega on w sposób niewłaściwy. Przeszkoda w normalnym rozwoju może więc pochodzić — jeśli idzie o czynniki zewnętrzne — albo od braku, albo od nadmiaru, albo też od nieodpowiedniości jakościowej warunków.

Ujemne następstwa pociągają za sobą brak pielęgnacji fizycznej u dzieci licznych rodzin robotniczych. Muszą one często już w szkole powszechnej pozostawać w tej samej klasie. Znany ogólnie jest fakt, że przeciętnie dzieci pochodzące z warstw robotniczych uczą się później mówić, niż dzieci warstw wykształconych. To opóźnienie, uwarunkowane jakością środowiska daje się odróżnić od takiegoż opóźnienia, spowodowanego czynnikami wrodzonymi, — tem, że ze zmianą środowiska opóźnienie w rozwoju zostaje „nadrobione“, podczas gdy w wypadku drugim taka zmiana albo wcale nie, albo tylko bardzo niewiele, może pomóc.

Nadmiar wpływów jest również szkodliwy. Może on wywołać przyspieszony rozwój, różny co do swej istoty od podobnego rozwoju zależnego od wrodzonej dyspozycji. Co prawda w poszczególnym wypadku trudno jest rozstrzygnąć, która ewentualność zachodzi; czy mamy do czynienia z przedwczesnym rozwojem, spowodowanym nadmiernie korzystnym środowiskiem, czy też wewnętrznymi przyczynami np. przedwczesną dojrzałość mózgu, łączącą się z zaburzeniami w gruczołach o wewnętrznym wydzielaniu. — Tutaj należą wypadki przedwczesnej dojrzałości z powodu zbyt intensywnego kształcenia, a także w pewnym sensie działalność zwłaszcza wyższych szkół, zasadzająca się na

jednostronnem rozwijaniu umysłu. Częstość zaburzeń neuropatycznych jak melancholija, skłonność do samobójstwa, histerja u młodocianych rekrutujących się z warstw zamożnych, dowodzi, że dojrzewanie całej osobowości nie szło w parze z rozwojem umysłowym.

Nieodpowiednie jakościowo wpływy istnieją wówczas, gdy np. wychowanek jest skierowywany do zawodu, do którego niema odpowiednich uzdolnień i zamiłowań, w którym natomiast spodziewa się znaleźć duże dochody. Tylko wybitniejsze jednostki zawracają — i to po stracie czasu i energii — z błędnej drogi i idą w kierunku dla nich odpowiednim. Większość zaś, nie mogąc zdobyć się — z różnych powodów — na ten krok, wiedzie szary, apatyczny żywot, pełen niezadowolenia z wykonywanego zawodu, tem większego, im bardziej iluzorycznymi okazały się spodziewane korzyści materialne. Takich wykolejonych ludzi widzi się mnóstwo na każdym kroku. A w ścisłym związku z tym faktem pozostaje

ten ogromny brak radości życia, na który coraz częściej można słyszeć skargi.

Jak już wyżej podkreślono, organizm psycho-ficzny dziecka względnie młodocianego nie poddaje się czynnikom środowiska zupełnie biernie. Przeciwnie występuje on czynnie, broniąc się przed ich szkodliwością, zmniejszając ją, a nawet niekiedy obracając ją na swoją korzyść. Nieraz podziwiać można pomysłowość i zaradność jaką rozwijają w sobie dzieci ulicy, które zbyt wcześnie zetknęły się z bezwzględną walką o byt. Czynniki środowiskowe niekorzystne wywołują w człowieku siły, które zmierzają do ich zwalczania. Co prawda nie zawsze się ono udaje, natomiast często łączy się z ujemnymi skutkami w innych kierunkach.

Z poprzednich uwag wynika, że indywidualność i osobowość nie jest całkowicie naprzed wyznaczona przez wrodzone dyspozycje. Gdyby tak było, — zupełnie zbyteczną byłaby długoletnia i żmudna praca wychowawcza.

Tymczasem widzimy, że w kształtowaniu psychiczno-duchowej fizjonomii normalnego człowieka, znaczna rola przypada także środowisku. Podatność na wpływy zewnętrzne, plastyczność jest nie tylko postulatem nauki zajmującej się wychowaniem, lecz w określonych, choć szerokich granicach faktem doświadczenia. Poznanie tych spraw winno napełnić nas pewną otuchą i optymizmem. Chodzi tylko o to, ażeby zachować i tutaj potrzebny umiar. Nie należy sądzić, że dzięki troskliwym zabiegom uda się zrobić z co drugiego wychowanka genialnego człowieka. Nadzwyczajne możliwości rozwojowe jak też zupełny ich brak (u niedorozwiniętych), jak wykazały odpowiednie badania, są bardzo rzadkie w masie ludzkiej. Najliczniejsze są według tych samych badań możliwości rozwojowe mniej niż średnie, średnie i wyższe niż średnie. I wspomniany przed chwilą optymizm winien obracać się w granicach co dopiero wymienionych.

A. F.

głosów: „nie strzelaj, jakoś cnotliwy!” strzelił do żaka i zranił go ciężko w nogę. Rannego koledzy zanieśli czempredzej do balwierza, a trzech awanturników szybko odeszli z miejsca swego niefortunnego występu.

Przed urzędem przesunął się długi szereg świadków. I aptekarz Jan Świądkowicz, który ze swej apteki przypatrywał się zajściu i koledzy z ławy szkolnej i Szymon cyrulik, który leczył rannego żaka, wszyscy zgodnie świadczą przeciw Komornickiemu.

Kryschof, postrzygacz sukna, szeroko opisał przed urzędem awantury, wywołane przez Komornickiego w postrzygalni ratuszowej, gdy zjawił się tam oskarżony w podchmielonym stanie i usiłował częstować go gorzałką.

— „Ale mam mu rzekł — zeznawał świadek — że się jeszcze nie umywał, ani pacierza mówił i nie chciałem pić”. I „chwalił się” przed nim Komornicki „iż już ośm głów zabił, a jednego tak bardzo ciął przez łeb, że jedna połowica głowy na jedną stronę się oddzieliła, a druga na drugą”. A potem podpisał sobie, strzelał w izbę kilkakrotnie i wówczas pobili cegłą Piotra Siodlarza. Komornicki awanturował się w dalszym ciągu, wobec czego postrzygacz i jego towarzysze z obawy, aby z nich kogo nie postrzelili, uciekli, a awanturnik, z półhakiem w ręku gończył ich, tak, że musieli dachem na ratusz uciekać, aż go wreszcie straż ujęła i zaprowadziła na ratusz.

Wyłynęły i inne sprawy awanturnika. Błażej Kozarski, zegarmistrz, zeznał, iż Komornicki wygrażał się przed nim „iż pobierze konie i spali folwark Wolfowi Berndtowi”, u którego przedtem służył, — Stanisław Złotnik żalił się, iż oskarżony z towarzyszami „zabrali mu czapkę sobolową i kobierzec, izby postrzelali i do mnie samego do sklepu strzelali przez drzwi żelazne” — wreszcie Krzysztof Siodlarz oskarżył Komornickiego, iż nie chciał zapłacić mu w sklepie za „szablataś” 15 groszy i wśród słów: „Otóż ja ci go chłopie wezmę” i porwał się do półhaka. Ale Siodlarz nie ustąpił i „tak się z nim długo mocował, aż dwaj kozacy, oknem wiały, rozerwali nas”.

Po przesłuchaniu świadków  
zabrał głos oskarżony.

W czambuł zaprzeczył wszystkiemu i mówił:

— „Co się tknie żaka postrzelenia, tedy Bóg wie, że ja nie postrzelił, ale Mniowski. Wczoraj, że Piotra uderzył, to mi dał przyczynę i też mnie uderzył. A strony Stanisława Złotnika, tedy nie ja to uczynił, ale Porębski”.

Na następnej rozprawie po przeczytaniu protokołu Komornicki zapytany, czy życzy sobie jeszcze głosu, rzekł:

„O żaka gotowem się odprysnąć, że nie ja, a komuś co uczynił, przepraszę i na grodzie i do śmierci będę wiedział, jako kogo będę miał sobie ważyć i upijać się więcej nie będę”.

I wówczas wydany został tej treści wyrok:

„Urzędy oba wypatrzwszy się tak wielkim excessom, które nie tylko teraz przy tem mieście, ale i przedtem różnym personom jurysdykcji miejskiej i grodzkiej zwykli ten Komornicki wyrządzać tak, że zabicia, obicia niewinnych i spolia ex propositione nań się pokazują, tedy przychylając się do statutu toruńskiego i do konstytucji sejmowej a. 1601 uczynionej nakazuje zgodnie,

że ma być na gardle karany tym dekretem środkującym.

Po odczytaniu wyroku prosił Komornicki, aby nie był do dnia tracony, żeby mógł ludzi przeprosić, bom ja na tę śmierć zasłużył”.

A gdy już na plac był wyprowadzony „prosił publice przez kapłana wszystkich ludzi, aby mu odpuszcili, jeśli w czem kogo ukrzywdził, gdyż nie ma tak wiele, aby miał każdemu nagrodzić i wrócić”.

I wydany został w ręce kata...

A. M.

## Żałosny kres sieradzkiego awanturnika

W pierwszych latach XVII. w. sporo zajęcia grodzkiemu i miejskiemu urzędowi lwowskiemu przyczyniał swą osobą niejaki Jan Komornicki, pochodzący z Komornik, w sieradzkiej ziemi. Wśród jakich okoliczności wypłynął na terenie Lwowa — milczą stare księgi, być może, że pełniąc przez przeciąg trzech lat służbę wojskową, otał się o miasto i w niem już pozostał. Sługiwał tedy u szlachty i u mieszczan, a przedstawiając typ niebezpiecznego awanturnika-zawalidrogi, zwłaszcza gdy trunikiem zawieruszył sobie głowę, niecił wszędzie popłoch i niejednokrotnie popadał w konflikt z prawem. Najczęściej bez jakiegokolwiek przyczyny sięgał do nieodłącznego półhaka i wówczas biada było temu, kto mu stanął na drodze. Ustępowali ludzie sieradzkiemu zawiadującemu puszczali w niepamięć swe rany i urazy, jakimi ich raził w pijackim ferworze awanturniczego temperamentu. — Uszło tedy Janowi Komornickiemu niejedno, ale gdy już czara jego awanturnicznych występów przelewać się zaczęła, nastąpiła życiowa katastrofa sieradzkiego awanturnika.

Rok 1603 był dla niego krytycznym. Pierwszym, który nie przepuścił bolesnej urazy ze strony Komornickiego, był Piotr Siodlarz, mieszczanin lwowski, zjawiwszy się bowiem przed wyłonionymi z urzędu grodzkiego i miejskiego rzecznikami prawa, oskarżył Komornickiego o „gwałt”, popelniony na swej osobie, gdy

przybył do postrzygalni „ratusznej”, gdzie dał sukno postrzygać. Skarżył się tedy Piotr Siodlarz, iż „bez wszelakiego dania przyczyny” Komornicki zajął go obelżywymi słowy, a „przyskoczywszy dał mu w głowę i gdy mu jego furiej chciał ustąpić, on porwał cegłę, dał mi w łeb i zranił mnie, którą ranę pokazuje Urzędowi Wasz Mości”.

Urząd odłożywszy rozprawę na dzień następny, wydał zarządzenie aresztowania Komornickiego, którego doprowadzono do więzienia ratusznego.

Na drugiej rozprawie Piotr Siodlarz wniósł oskarżenie na piśmie przeciw Komornickiemu „który lekcepoważając pokój pospolity wielkie ekscesy przy tem mieście i gwałty czyni” i obszernie omówił awantury, których ze strony Komornickiego widownią była postrzygalnia ratuszna.

Jan Komornicki w niemających znaleźć się opałach. Miał bowiem na swem sumieniu sprawę o wiele cięższą niż zranienie cegłą Piotra Siodlarza. Ale w tej mierze oddajmy głos Imci Panu Janowi Baranowskiemu, mistrzowi i rektorowi Szkoły

lwowskiej. Rektor wniósł przeciw Komornickiemu skargę

o zabicie żaka Aleksandra Ryszkowicza z Brzostka.

I skarżył się rektor przed Urzędem w tych słowach: „P. burmistrzowi przez sługę opowiedziałem o zajściu, bom sam szkoły odejść nie mógł, aby młodzieńcy szkolni do tumultu jakiego się nie porwali. Pan burmistrz kazał mi w zamku pomocy szukać, tam nikogo nie było i tak musiałem tego zaniechać, nie spodziewając się, aby ten to Aleksander od tego postrzelenia miał umrzeć, gdyż i cyrulik, który go opatrował, tuszył mi, że mu nie nie bę-

dzie, bo tylko w nogę był postrzelony. Ale, że umarł, abym sumieniu swemu nie został winien, dałem tu przed pochowaniem ciała nieboszczkowskiego spożywać świadki, którzy na to niewinne zamordowanie patrza!”

I przesunęli się przed urzędem koledzy Ryszkowicza i złożyli obszernie zeznania. Z zeznań pierwszego z brzegu świadka okazało się, że żak „sobie podpili” i z szablą w ręku awanturował się po ulicy. I w tej właśnie chwili nadszedł Komornicki z dwoma towarzyszami i gdy jeden z nich pobili żaka „płazą” po grzbiecie, Komornicki „począł półhak nakręcać” i mimo

## Ciekawostki ze świata

Precz ze skrótami!

Manja tworzenia skrótów rozszerzyła się z bolszewickiej Rosji po całej prawie Europie, zbierała również obfite żniwo w Niemczech, gdzie kombinacje paru liter zastępowały długie wyrazy złożone. Obecnie berlińskie Ministerjum pracy zabroniło użycia skrótów w aktach urzędowych i w obwieszczeniach. Nie wolno już pisać *Alu* zamiast *Arbeitslosenunterstützung*. Tymczasowe zasiłki nie będą nazywały się *Kru*, wyjądą z użycia terminy *Mula* i *Krupka*, odnoszące się do pewnych poborów. Zrobiono jednak ustępstwo dla rozmów telefonicznych między poszczególnymi departamentami. Wtym wypadku skróty mają dalej prawo obywatelstwa, bo to oszczędza czas i chroni przed nieporozumieniami.

Narodziny sławnych smakołyków

W naszych czasach nugat uchodzi za przysmak nieco staroświecki. Tymczasem rozpowszechnił się po świecie dopiero w ósmym dziesiątku XIX w. Przedtem wyrabiano go i jadano, ale tylko w miasteczku Montélimar nad Rodanem, położonym o jakich 80 klm. od Awinjonu. — Złotem o jakim był tylko w miejscowych klasztorach. Na pomysł zaznajomienia szerokiego świata z nugatem wpadł tamtejszy cukiernik Stuve, z pochodzenia Holender. Powiodło mu się to i popularność przysmaku była przez dłuższy czas nadzwyczajna. Nawiasem mówiąc, autentyczny nugat z Montélimar robi się z migdałów, miodu i migdałów, smażonych w cukrze.

Poetyczniejszy był początek melby brzozkwinowej. Rzecz działa się w roku 1892, kiedy wielka śpiewaczka australijska Melba zbierała laury w Londynie, w *Covent Garden Opera*. Mieszkała w hotelu Savoy, gdzie szefem kuchni był Francuz Escoffier, mistrz swojej sztuki — gdy liczył lat 23, piastował już był stanowisko naczelnego kuchmistrza głównej kwatery francuskiej w r. 1897. Usłyszawszy cudny sopran Melby w „Lohengrinie”, Escoffier zapragnął przetłumaczyć swe wrażenia na język smaku — taksamo Ujejski tłum-

maczył Szopena i Beethovena na wiersz i dziś tłumaczy się muzykę na taniec. — Sławna śpiewaczka dostała na drugi dzień na leguminę brzozkwinie w lodach waniliowych. Pierwsza skosztowała potrawy, którą ochrzczono jej imieniem. Sok malinowy dodano później, zresztą kucharze i cukiernicy uzupełniają rozmaicie pierwotny pomysł Escoffier’a.

Przy sposobności warto wspomnieć, że ten artysta sztuki kulinarnej dostał się w r. 1870 do niewoli niemieckiej. W wiele lat później był szefem kuchni Wilhelma II na jachcie Hohenzollern. Cesarz wdał się z nim raz w rozmowę o klęsce Francuzów w 1870 r. i nagle powiedział: „Pan mógłby mnie z łatwością otruć”.

— „Francuzi nigdy nie zadają ciosów z tyłu”, brzmiała dumna odpowiedź.

N. P.

Najstarsze jajo na świecie

Kilka lat temu znaleziono na pustyni Gobi jaja, które zdołano zidentyfikować jako jaja przedpotopowego płazu dinozaura. Rzecz była przedmiotem żywej polemiki między uczonymi, którym nie wystarczał fakt, że w pobliżu były szczątki dinozaurów. Zwracano uwagę, że plesiosaurus, blisko spokrewniona z nimi morska jaszczurka o długiej szyi, przypominającej żyrafę, rodziła się żywa. Co do tego nie było wątpliwości, gdyż odkryto szkielety samicy plesiosaury z embrionami *in situ*. Większość przyrodników skłaniała się tedy ku pogładowi, że i dinozaury musiały rodzić się żywe. Zaprzeczyła temu zawartość jaj z pustyni Gobi. Gdy jedno z nich przypadkowo uszkodzono, ujrzano we wnętrzu embrjon dinozaura.

Owe jaja uchodziły za najstarsze na świecie. Tymczasem przed kilku tygodniami znaleziono w centralnym Texasie jajo, którego wiek znawcy szacują na ok. 100 milionów lat. Odkryte obok szczątki przedpotopowego płazu, zwane go ofiakadon, świadczy, że to jego jajo.

I dinozaur i ofiakadon były liliputami w porównaniu z szeregiem zwierząt owego okresu. Miały tylko ok. 2 metrów długości i żyły bardzo krótko.

A. E.

# M i a s t o g r z y b

Gdy swego czasu w Stanach Zjednoczonych masowo nieledwie z błyskawiczną szybkością powstawały duże skupienia ludzkie, wymyślono dla nich nazwę „miasta grzyby”. Łatwo ją zrozumieć Polakowi, który przysłowiowo mówi o grzybach po deszczu. Określenie możnaby zastosować do nowej stolicy tureckiej, Ankary, zbudowanej w ciągu ostatnich lat dwunastu, tj. od czasu, kiedy Mustafa Kemal zdecydował się na przeniesienie tam stolicy państwa.

Można mówić o zbudowaniu nowego miasta, gdyż stara osada, Angora, zasługiwała jedynie na miano miasteczka lub dużej wsi. Łączyły się z nią zresztą wspomnienia historyczne. Miała starą rzymską cytadelę, a w pobliżu spotkała państwo tureckie z samym początkiem w. XV straszną katastrofą militarną. Potężny Bajazet, który wyciągał już rękę po Konstantynopol, uległ tu potężniejszemu zdobywcy, Tamerlanowi, i dostał się do niewoli (zagłada resztek Bizancjum odwiekła się przez to o pół wieku).

Gdy rząd turecki przeniósł się do Ankary, bo tak przechrzczono miejscowość, pomieszczono urzędy w mniejszych domach lub we wzniesionych na prędce budowach, ale nie było gdzie mieszkać i liczna ludność napływowa zaczęła stawiać wille w pewnym oddaleniu. Do biur trzeba było jeździć autobusami, a to i drogo kosztowało i przeszkadzało nieraz w szybkim załatwianiu spraw państwowych.

Zapadło tedy postanowienie wystawienia nowego miasta. Ambasador wiedeński, Hamdi Bej, bawiący wówczas w Ankarze, doradził Kemalowi wiedeńskiego architekta Klemensa Holzmeistra. Nawiasem mówiąc, jest to osobistość wybitna, profesor akademii sztuk pięknych i twórca mnóstwa gmachów — z 19 kościołów, zbudowanych w Wiedniu w ostatnich latach zgorą polowa jest jego pomysłu, budował też w Salzburgu teatr, w którym odbywają się tamtejsze festiwale, a obecnie jedzie do Indji, zaproszony przez jednego z maharadzów i będzie dla niego budował pałac.

Kemal powierzył Holzmeisterowi wzniesienie gmachu ministerstwa wojny. Architekt musiał liczyć się z lokalnymi warunkami i zachował tradycje miejscowego stylu. Pokoje są bardzo wysokie i wogóle duże, natomiast okna małe i zaopatrzone w żaluzje, a ogromne podwórza otaczają cieniste loggie.

Gmach podobał się ogólnie i Holzmeister zbudował również ministerstwo spraw wewnętrznych, oraz dla Kemala pałac, który symbolicznie wznosi na skale ponad miastem. Rozplanowanie Ankary powierzono berlińskiemu inżynierowi Janssenowi. Wogóle Mustafa Kemal ogromnie proteguje Niemców, z Rzeszy i z Austrii. Olbrzymi dywan, zdobiący jego salę przyjęć, pochodzi z Wiednia. Wiedeński rzeźbiarz Henryk Krippel jest twórcą dwóch konnych posągów tureckiego dyktatora w Smyrnie i w Konstantynopolu. Monumentalna grupa, wzniesiona w Ankarze na cześć policji (rządy są przecież dyktatorskie) wyszła spod ręki prof. Antaniego Hanaka, zmarłego w roku zeszłym. W stolicy pracują setki Niemców, a o bliskim stosunku świadczy fakt, że rząd niemiecki obdarzył nowo zbudowany Instytut Rol-

niczy biblioteką, złożoną z 40 tysięcy tomów. Ma ona zawierać cały dorobek kulturalny Niemiec. Na każdym kroku słyszy się język niemiecki i spotyka Niemców. Ten jest zajęty w którymś z ministerstw, tamten w banku, inny przybył do Ankary jako rzeczoznawca w sprawach rolnictwa czy lasów.

Olbrzymie nowe gmachy są wcale szczęśliwą kombinacją futuryzmu ze stylem tureckim. Zaopatrzone je we wszystkie najnowsze wynalazki, zastępujące ręczną pracę urządzeniami automatycznymi. Wogóle miasto nie pozostawia wiele do życzenia pod względem wodociągów kanalizacji, oświetlenia, telefonów itd. Ma nawet niezłe

warunki zdrowotne, choć niełatwo było np. wytepić komary i wogóle złagodzić działanie stepowego klimatu (Ankara leży wprawdzie w tej samej szerokości geograficznej co Neapol, ale na wyżynie, ok. 1.000 mtr. nad poziomem morza i ma klimat stepowy). Dookoła rozciąga się kraj, niewiele różniący się od pustyni i dużo pracy poszło na zadrzewienie.

Podróżny przybywający do miasta, nie odnosi zbyt miłego wrażenia. Po obu stronach ulicy rozciąga się olbrzymi kawał niezabudowanego gruntu. Pierwotnie miano stworzyć tu park publiczny, ale zaniechano tej myśli. Życie handlowe koncentruje się w sta-

rem mieście, u stóp rzymskiej cytadeli. Tu są hotele, restauracje i sklepy. Natomiast budowle publiczne tworzą nowe miasto. Jeden koło drugiego wznoszą się olbrzymie, szare gmachy — jak symbol centralizacji. To Jeniszehr, siedziba rządu Kemala.

Ankara jest jedną z najdroższych miejscowości na świecie. Czysze przerażają wysokością. Rząd stara się obniżyć cenę artykułów spożywczych pierwszej potrzeby, ale za butelkę zwykłej wody trzeba płacić zgorą 70 groszy. A już to, co nie jest absolutnie niezbędne, kupuje się nieledwie na wagę złota. Fryzjer bierze ponad 4 zł za suche szamponowanie włosów, a białda cudzoziemcowi, który nie wyrzeknie się wódki — whisky z wodą sodową kosztuje 8—12 zł. A. K.

## Budownictwo ludowe u Łemków

Cechą Łemków jest głęboki konserwatyzm, który przebija się we wszystkich dziedzinach ich nieskomplikowanego życia; dzięki niemu możemy dziś jeszcze studjować stare łemkowskie budownictwo, które jak mucha w bursztynie przetrwało tam od czasów odległych.

Przystępując do opisu budownictwa, musimy Łemkowszczyznę podzielić na dwie części: zachodnią i wschodnią.

W zachodniej domy (zw. tu „czyże”) kryte są gontem, przeważnie niebielone, zagrody buduje się tam w formie zamkniętego czworoboku, składającego się z domu mieszkalnego, stajni, stodoły i płotu z szerokimi wjazdowymi wrotami. W tej części zdarzają się jako pozostałość z dawnych czasów odrzwia o wykroju owalnym (co dawniej było oznaką zamożności gazdów) i małe półokrągłe

daszki u szczytu dachów, które górale podhalańscy nazywają koszyckami lub bębinkami (a których nazwa u Łemków nie przechowała się). We wschodniej części Łemkowszczyzny dachy kryte są słomą, ściany domów bieli się tylko w szparach między belkami, a drzwi mają z reguły wykroj prostokątny.

Czemu przypisać tak znaczną różnicę w sposobie krycia dachów, — nie wiadomo, w każdym razie nie brakiem gontów, gdyż Łemkowie jasielscy i krośnieńscy wyrabiają ich dużo na sprzedaż.

We wschodniej Łemkowszczyźnie część mieszkalna i gospodarcza z reguły znajdują się pod jednym dachem, rozdzielone szeroką sienią zastępującą boisko. Na pograniczu wschodniej i zachodniej Łemkowszczyzny w okolicy wsi Koniecznej, Małastowa, Ropicy ruskiej, jest pas przejściowy, gdzie znajdujemy zmieszane ce-

chy obu odmian łemkowskiego budownictwa (np. domy kryte w połowie gontem, w połowie słomą).

Wspólną cechą całego budownictwa łemkowskiego są dachy dwuspadowe z szerokimi okapami, wsparte na wystających belkach, zwanych okrętami (okręt). Według miejscowych kanonów okręt powinien mieć 1 metr długości. Przestrzeń między ścianą, a krańcem okapu szaluje się czasem deskami, powstaje w ten sposób korytarz, opasujący 2/3 domu, zwany prychatą (prychata). Służy ona w zimie do komunikacji między częścią mieszkalną, a gospodarczą. Izba mieszkalna w starych „czyżach” przedstawia widok wcale nie zachęcający. Ciemna, gdyż małe okienka przepuszczają nie wiele światła, poczerwiała do połowy ścian od dymu, jest w 1/4 zajęta przez olbrzymi gliniany piec bez przewodu kominowego, skutkiem czego cały dym buha na izbę, a stąd przez otwór w powale ucieka na strych.

W niektórych bardziej zapadłych wioskach dziś jeszcze spotkać można do 10% chat kurnych. Mieszkanie w takiej wędzarni przykre jest nawet dla samych Łemków, którzy przyzwyczaili się do tego od urodzenia. Często więc możemy spotkać przedziwne urządzenia, zmierzające do łatwiejszego odprowadzania dymu.

W nowszych domach buduje się już obecnie piece z normalnymi kominami, stawiane jednak przez domorodłych specjalistów stanowią te nowoczesne piece coś pośredniego między labiryntem, a fortecą, w której bezpieczne schronienie znajdują starcy dzieci i drobniejszy statek, jak króliki, prosięta, gęsi i t. p.

Prócz pieca resztę izby zajmuje parę nielicznych sprzętów, jak ciężkie ławy, biegnące wzdłuż ścian, skrzynia, stół, łóżko i półka na naczynia. U bogatszych gazdów ściana naprzeciw drzwi wchodowych obwieszona jest rzędem obrazów świętych, poniżej których mienią się barwnie malowane miski i fajansowe talerze.

Na turyście zwiedzającym Łemkowszczyznę, budownictwo tamtejsze robi wrażenie czegoś zabytkowego i egzotycznego zarazem. Mimowoli biegnie się myślą do tych odległych czasów, kiedy praojcowie Łemków pół dzicy Wołosi pasali „skoty” po górach, prowadząc życie surowe i proste.

Warto zobaczyć!

ROMAN REINFUSS (Gorlice).



A. Hannytkiewicz (Poznań): Pejzaż.

## Obrazy przy świetle elektrycznym

6 bm. odbył się w Galerji Narodowej uroczysty wieczór, wydany przez jej Kuratorjum — pierwszy, jaki urządzono kiedykolwiek w tym gmachu. Uczczono tym sposobem poważną innowację. Długo utrzymywał się pogląd, że obrazy oglądać można tylko przy dziennym świetle i Galerję zamykano podczas mgły. Tymczasem powoli dokonywała się ewolucja poglądów. Artyści, kopijacy obrazy, pracownicy w Galerji często przy lampach elektrycznych o świetle, naśladującym słoneczne. Stąd zrodził się pomysł, aby w dni mgliste wprowadzić w salach sztuczne oświetlenie. Lampy umieszczono u góry, na szklanych sufitach. Największą trudność stanowił problem, jak postarać

się o to, aby światło padało jednostajnie na całe ściany lub na całe obrazy. Rozwiązano go przez zastosowanie odpowiednio skonstruowanych umbr i dyrektor Galerji Mr. Kenneth Clark w porozumieniu z Ministerstwem Robót Publicznych przeprowadził cały plan ku ogólnemu zadowoleniu. Od 6 marca Galerja będzie w zwyczajnych godzinach stale otwarta bez względu na pogodę. Jest rozważana możliwość przedłużenia tych godzin tak, aby robotnicy, którzy obecnie tylko w niedzielę mogą oglądać skarby sztuki, przychodzili do galerji wieczorami.

A. E.



Chcesz odbyć podróż tanio • szybko • wygodnie? Leć samolotem